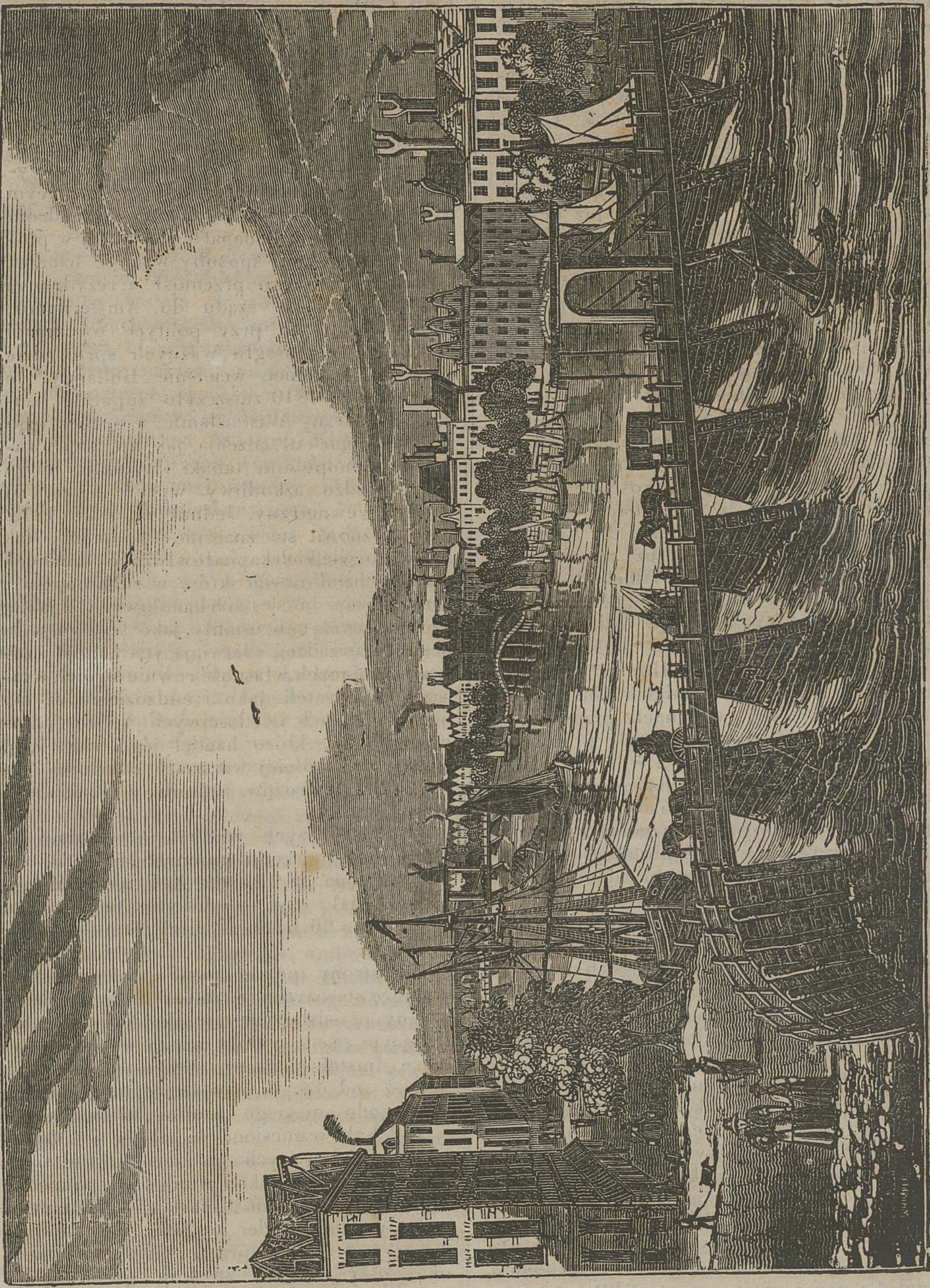


Widok miasta Amszterdamu.

AMSTERDAM.

Sławne to miasto, niegdyś władające handlem całego świata i stolica królestwa Niderlandzkiego, powstało z małéj wioseczki rybackiéj, która należała do panów z *Amstelu*, i dopiero w połowie XIII wieku wyniesiona do stopnia miasteczka, prawo miejskie

otrzymała. Gdy w roku 1296, mieszkańcy Amsterdamu o udział w zamordowaniu *Florisa hrabi Hollandyi*, przez *Giesbrechta* z *Amstelu* dokonaném, byli obwinieni, miasto ich zostało napadnięte i zrujnowane. Panowie *Amstelscy* wygnani, a wszystkie ich posiadłości przeszły do *hrabiów Hollenderskich*. Ci dopiero miastu Amsterdamowi nadali tak korzystne przywileje, iż w krótkim czasie zaczęło prowadzić znaczny handel na morzu Baltyckiém, a w XVI wieku było już liczone w rzędzie znakomitych miast kupieckich. Następnie po wyjściu z pod panowania hiszpańskiego, stan jego tém więcéj stał się kwitnącym, tak dalece, iż w krótkim przeciągu czasu wzniesło się na stopień pierwszego miasta handlowego w Niderlandach. Już od roku 1585, gdy Antwerpia wróciła na powrót pod berło Hiszpańskie, Amsterdam ogarnął po niéj handel świata. Wskutek tego, miasto zostało znacznie rosprzestrzenione, a w roku 1622 liczyło już 100,000 mieszkańców i przez ciągle wzrastającą wielkość i bogactwa wzniecilo zawiść w sąsiadach, i chęć zdobyczy w nieprzyjaciołach. I tak Leicester starał się w roku 1588 przez zdradę opanować to miasto, a książe Wilhelm II w roku 1650 niespodzianym napadem. Lecz zamysły tak jednego jak drugiego zostały zniweczone przez przezorność i stałość dwóch ówczesnych burmistrzów Hoofta i Biekera, i od téj to pory głowy miasta Amsterdamu nabyły tak wielkiéj w Stanach przewagi, iż ich wpływ w ostatnich latach przeszłego wieku równał się prawie z wpływem Stathoudera. W owym dla Amsterdamu prawdziwie złotym wieku, miasto przyszło do tak ogromnych bogactw, iż żadne z miast na ziemi mierzyć się z niém nie mogło. Sława hollenderskiego porządku, rzetelności i oszczędności wzniesła do tego stopnia handel jego, iż miasto mogło być uważane jako główne targowisko wszelkich płodów ze wschodu i zachodu, a port jego był zawsze napełnionym tylu statkami własnemi, tudzież okrętami kupieckiemi wszystkich narodów i krajów, iż od strony morza zaledwie wzniosłe miasta wieże dójrzéć było można. Port Amsterdamski miał jednak niektóre niedogodności, i tak np. okręty handlowe z Zuyder-See, przy Texel, tylko przy pewnych wiatrach wypływać mogły, powtóre iż z powodu zaspy piasku przed Pampusem, wielkie okręty kupieckie bez wyłożenia pewnéj części swego ładunku, nie mogły zawinąć do portu. Klęski wojenne dotykały częstokroć Amsterdam. Nawet w najświetniéjszéj dla tego miasta epoce, XVII wieku, a mianowicie w roku 1653, wskutek wojny z Anglią, handel tak był upadł, iż 4000 domów było opuszczonych przez mieszkańców, a w giełdzie kupieckiéj trawa rość miała. Jednakże handel znowu się potém podnosił, i nawet przez ciąg niepokojów od 1780-1794 utrzymywał się prawie zawsze w równi. Lecz od czasu przemian rządu od r. 1795 nastąpionych, handel i zamożność coraz więcéj upadały. Połączenie Hollandyi z Francyą jeszcze zgubniejsze ściągnęło na nią skutki, albowiem wbrew interesowi swojemu Hollandya, musiała postępować odpowiednie do polityki tego swojego sprzymierzeńca, naprzeciw mocarstwom będącym w wojnie z Francyą. Narzucony Hollendrom na króla Ludwik Bonaparte starał się w prawdzie rozmaitemi sposoby wznieść handel, a pomiędzy innemi przeniósł i rezydencyą swoją i siedlisko rządu do Amsterdamu, lecz to wszystko przy polityce ówczesnéj Hollandyi, nie mogło ważnych sprowadzić skutków. Nakoniec wcielenie Hollandyi do Francyi w r. 1810 zniszczyło zupełnie handel zewnętrzny Amsterdamu, a oprócz tego niektóre inne urządzenia, jak np. zaprowadzenie monopolium tabaki i tytuniu, miało oraz bardzo szkodliwy wpływ nawet na handel wewnętrzny. Jednak od roku 1813, handel znowu się znacznie podniósł, tak z powodu wielkich kapitałów różnych dawnych domów handlowych które w ruch poszły, i akuratność w interessach handlowych, z jakiéj Hollendrzy słynęli, ustaliły, jako téż z powodu licznych urządzeń ułatwiających handel i zabezpieczających własność równie swoich własnych obywateli, jako i cudzoziemców. Do najważniejszych i właściwych Amsterdamowi zakładów, które handel jego wspierają, należą szczególniéj warsztaty okrętowe, fabryki lin, powrozów, tytuniu i tabaki i niektóre inne.

W dawniejszych wiekach Amsterdam liczony był do rzędu mocnych twierdz, do tego stopnia, iż Ludwik XIV nawet długo się namyślał, czyli o zdobycie tego miasta bronionego 26 basztami i zalewami, pokusić się może.

Od strony portu liczne wieże miasta i niektóre starożytne i osobliwe budowle, przepyszny przedstawiają widok. Niemniéj zajmującym jest widok miasta z mostu na rzece Amstel, mającego 660 stóp długości, tudzież od drogi prowadzącéj do Muiden. Z powodu nizkiego gruntu większa część miasta była wzniesioną na palach, a 290 mostów pobudowanych na rzece Amstel i na kanałach, ułatwia kommunikacye pomiędzy niektóremi częściami miasta i oddzielnemi nawet ulicami. Nader ważnym dla Amsterdamu jest kanał przed niejakim czasem ukończony, mający 26 stóp głębokości, i który od portu dochodzi aż do Neuve-Diep ostatecznego krańca prowincyi pułnocnéj Hollandyi. Długość jego wynosi 14 godzin, a szerokość w miejscu najwęższém 120 stóp.

W pierwszéj połowie XVII wieku Amsterdam miał już 26,000 domów, z których ka-

żdy mieścił w sobie zwykle jednę tylko familią; liczba mieszkańców wynosiła w r. 1796, 217,000; w roku 1808 tylko 208,000, a ta liczba zmniejszyła się jeszcze w roku 1820 na 180,000 mieszkańców, pomiędzy któremi jest 38,000 osób wyznania katolickiego; 90,000 wyznania reformowanego, 30,000 protestantów a 22,000 wyznania mojżeszowego.

Najznakomitszym gmachem Amsterdamu jest pałac królewski, niegdyś ratusz, którego budową sławny budowniczy Jakób Kampen kierował. Budowa jego rozpoczęta po traktacie Westfalskim w roku 1648, ukończoną została w roku 1655. Dzieła sztuki Niderlandzkich snycerzy i malarzy XVII wieku, które przyozdabiają wnętrze tego wspaniałego pałacu, odpowiadają godnie jego zewnętrznéj okazałości. Ten przepyszny gmach wzniesiony na 13,659 palach wbitych w ziemię, ma 282 stóp długości, 235 szerokości, a 116 stóp wysokości. Pod ratuszem, w sklepionéj piwnicy, złożony jest skarb banku Amsterdamskiego.

W roku 1808 ówczasowy król Ludwik Napoleon obrał ten pałac na mieszkanie dla siebie, a urządzona w tymże sala tronowa miała być najpiękniejszą w Europie. Pałac ten równie i teraz na ten sam użytek przeznaczony, i dzisiejszy monarcha zajmuje go na mieszkanie, ile razy w Amsterdamie rezyduje. Gielda Amsterdamska stoi na 5ciu sklepionych łukach, ma 250 stóp długości, a 140 szerokości; pod tém sklepieniem rzeczka Amstel wpływa w bagniska Damrack.

Obok licznych instytutów naukowych, posiada Amsterdam również znaczną liczbę zakładów dobroczynnych. Kościołów ma 32: z tych 18 dla katolików, 10 dla reformowanych Niderlandzkich, 1 dla Angielskich, 1 dla francuzkich, oprócz tego jeden Grecki i Ormiański. Najznakomitszym ze wszystkich jest kościół nowy na grobli, ambona i organy jego należą do arcy dzieł sztuki; w nim to mieszczą się również grobowce Admirała *Ruyter*, walecznego *van Galen* i rymotworcy *Vondela*. W *Oude Kerk* stoi kilka pomników, któremi wdzięczny naród chciał uczcić pamięć swoich bohaterów, jako to: *Heems Kerka*, *van der Zaan*, *Zweertsa* i *van der Hulst*.

OBYCZAJE CHIŃCZYKÓW.

Ludność Pekinu podają jeszcze na dwa do trzech milionów mieszkańców. Prawie wszystkie ulice tego miasta są proste jakby pod linią, mają przeszło milę długości i prawie 120 stóp szerokości.

Wśród takiéj massy ludności, przejście przez ulice, bez ustannie tamują kupy ludzi zgromadzone około kuglarzy, śpiewaków, nowiniarzy i tysiącznych tym podobnych szarlatanów. Skoro Mandaryn wychodzi na ulicę, towarzyszą mu zawsze urzędnicy jego wydziału; z podobnymże orszakiem ukazują się również wszyscy naczelnicy wysokiego stopnia. Urzędnik zaś niższy zabiera wszystkich swoich służących za sobą, zgoła nikogo prawie z przechodzących nie ujrzy bez assystencyi. Za urzędnikami dworu i książętami, postępuje oddział jeździeców, a że ci są w obowiązku bywać codziennie w zamku, przeto z tego powodu ulice ciągle są zapełnione. Dla utrzymania porządku w mieście, dniem i nocą przeciągają patrole, które każdego bez różnicy popełniającego jakowe zdrożności, biczem smagają. Pekin jednak nie jest jeszcze najgłówniejszém miastem Chin, lecz Sou-Tcheon, w prowincyi *Kian-Nane*. Tu dopiéro jest właściwie siedlisko najbieglejszych artystów, najznakomitszych uczonych, kupców najbogatszych, biegłych aktorów, zręcznych skoczków, sprawnych kuglarzy, tudzież kobiet celujących urodą, i małą nóżką.

W Chinach kupcy są arcy uprzejmi. Skoro obcy wejdzie do ich sklepu, nalegają zaraz na niego ażeby usiadł, i częstują herbatą przy czém rozkładają przed nim to wszystko co tylkoby do gustu przypaść mu mogło, a chociażby nawet nic z tego nie kupił, z równą grzecznością i uprzejmością się z nim rozstają.

O WIELKIM MURZE CHIŃSKIM.

Pan Barron wyrachował, iż materyał do wielkiego Chińskiego muru, który od brzegów morza, aż do wschodniéj Tartaryi zajmuje przestrzeń 1,500 mil angielskich, przechodzi massę materyałów wszystkich razem wziętych budowli w Wielkiéj Brytanii, i że możnaby z niego, na około całéj ziemi, postawić mur na kilka stóp wysoki.

Obrazy Hogartha.

PILNOŚĆ I LENISTWO.

(Dalszy ciąg.)

(Zobacz N.88 Magazynu Powszechnego.)

W dalszym ciągu historyi leniwego Tomasza, który niedługo w nowym świecie popasawszy do Londynu wrócił, Hogarth, na 6tym obrazie, którego tu nie umieszczamy,



(Dobromil Żeni się z fabrykanta córką, *Rycina Osma.*)

przedstawił wnętrze izdebki w poddaszu i w niéj Tomasza w łóżku leżącego, który właśnie łoskotem przez kota, kominem spuszczającego się, zrządzonym, ze snu niespokojnego nagle przebudzony został. Na twarzy Tomasza, który przerażony z łóżka się zrywa, maluje się przestrach zbrodniarza, i, jak Lichtenberg się wyraża: « echo piorunowego grzmotu sumienia. » Koło niego na pościeli leżą rozmaite kosztowności, jako to: zegarki, brylanty, łańcuszki, kolczyki, które ten nieszczęsnik na publicznéj drodze téj nocy zrabował. Godło pod tym pełnego wyrazu obrazem, jest arcy trafne: « *Szelest liścia, złego człowieka spłoszy.* » Przeciwnie zaś kobieta, która się przy nim znajduje, a która do jego moralnéj zguby wiele się przyczyniła, nie okazuje się wcale być przelęknioną; już w niéj sumienie zupełnie stłumione; przygląda się tylko chciwém okiem zrabowanym brylantom i innym ozdobom, w które się już przystrojoną być widzi. Reszta sprzętów domowych zupełnie odpowiada temu nędznemu mieszkaniu. Na podłodze leżą: fuzya, pistolety, na pół potłuczone naczynia, butelki, szklanki, garnki, miski, oraz szczątki różnych sprzętów i gratów.

Po tym przerażającym obrazie, następuje inny, z porządku 7my, którego także tu nie dajemy, a który przedstawia ucztę jaka po wyborze poczciwego Dobromila na Szerifa miasta Londynu wydaną była. Widać tam tylko jedzące, lub téż przy uczcie czynne, osoby. Każdy z biesiadników używa w sposobie jemu właściwym. Tu siedzą ludzie po których widać, że przez całe swoje życie nie wiele co więcéj robili tylko jedli, inni znowu co nie wiele jedzą ale dużo piją, inni nakoniec którzy i wiele jedzą i wiele piją. Przytém nie zapomniał również Hogarth i o zgłodniałych, których tak wielka liczba po Londynie biega. Stoją oni z zazdrośném okiem za szrankami jako spektatorowie, i z uniżoną miną dopraszają się o schodzące ze stołów okruchy. Nadpis temu obrazowi przez artystę dany, stosuje się więcéj do tego, dla którego uczta wyprawiona, niżeli do biesiadujących, mówi bowiem: « Początek mądrości jest: kiedy się jéj chętnie słucha, a rostropność nad wszystkie dobra przekłada. Ceń ją wysoko, a wywyższy cię, i obsypie cię zaszczytami, jeżeli ją miłować będziesz. » Sentencya, na którą większa część obecnych żadnéj bez wątpienia nie zwraca uwagi.

Widzieliśmy tedy już pracowitego Dobromila zaszczyconego zaufaniem i godnościami, a leniwego Tomasza stojącego nad brzegiem przepaści, teraz zaś dwa następne obrazy, to jest 8my i 9ty, które tu udzie-



(Tomasz w jaskini rozbójników, *Rycina Dziewiąta.*)

lamy, przedstawią nam dalszy ich bieg życia.

Przed domem Pana Westa, dawniejszego pryncypała Dobromila, zgromadzeni muzykanci ukończyli właśnie wyprawioną muzykę na cześć nowo zaślubionéj pary, to jest Dobromila, pilnego pomocnika, z córką jego dawnego pryncypała, z którą widzieliśmy go niegdyś modlącego się przykładnie w kościele na jednéj książce. Lecz Dobromil nietylko jest zięciem, ale już i wspólnikiem handlu P. Westa, i w tym to charakterze ukazuje się w rannym jeszcze ubiorze przy oknie, kiedy doboszowi podarunek daje.

Za nim stoi w pewném oddaleniu młoda jego żona i pije swój ranny napój.

Co się tyczy muzykantów przed domem zebranych, zdaje się, iż ich gra więcéj nowożeńców o dobrych ich chęciach przekonać mogła, aniżeli o ich biegłości w sztuce; zdaje się albowiem iż muzyka nie jest ich właściwém i stałém zatrudnieniem. Według wszelkiego podobieństwa, są to robotnicy użyci w rękodzielni Westa i Dobromila, którym o to idzie, ażeby pozyskać sobie względy młodego pana. Wnosić to można po głębokim ukłonie, jakim dobosz stara się okazać wdzięczność swoją i swoich kollegów za dar otrzymany. Na lewém skrzydle korpusu muzykantów, widać, jak zapalczywy kollega z pałką od kotłów w ręku, zdaje się zagrażać tém swojém narzędziem instrumentowi Violencisty, z którym ma żywy spór, a który zapewne ztąd wynikł, iż obadwaj niezgadzali się z sobą ani w tonie, ani w takcie. Spór ten byłby bez wątpienia prędzéj się załatwił, gdyby artyści mieli więcéj wyobrażenia o swojéj sztuce. W rozwartych drzwiach stoi służący w liberyi, który z wczorajszéj uczty weselnéj, pozostałe reszty biednéj kobiecie oddaje; wdzięczność za otrzymane obfite dary, maluje się na jéj twarzy.

Jedną z uderzających na tym obrazie figur, jest żebrak, który na przeciw głównych drzwi siedzi na ziemi w niecce. Ten nieszczęśliwy, bez nóg, był za czasów Hogartha osobą historyczną w Londynie. Od starego aż do dziecka, wszyscy go znali pod imieniem Filipa w niecce. Był to czołgający się rymokleta, który z zapasem wierszy weselnych, pogrzebowych, z powinszowaniem nowego roku i t. p. włócząc się w swojéj niecce po całym Londynie, zasiadał przededrzwiami i oczekiwał cierpliwie, aż osoba któréj chce składać powinszowania z powodu jakiego pomyślnego wydarzenia, lub téż kondolencye w razie smutku, odbierze od niego jego poema i jakim datkiem wspomoże. Towarzyszył mu zawsze wierny jego pies, który

i tu z głową spuszczoną i z zupełném zdaniem się na wolą swego pana, przed nim zasmucony siedzi, a chociaż może jest tyle ile i pan jego głodnym, jednakże zdaje się jakoby wcale niedbał na ponętny zapach pasztetu, który lokaj w fartuch staruszki, z półmiska składa.

Obraz ten ma za godło: « Dobra żona jest koroną męża swego, zła zaś, jest jadem który toczy kości jego. »

Drugi obraz, tu umieszczony, przedstawia jaskinię rozbójników i loch zbójecki. Ponieważ równy z równym zawsze się zejdzie, takim téż sposobem i Tomasz znalazł się znowu razem ze swoim dawnym kamratem, a owe oszusty, którzy niegdyś szulerowali na cmentarzu przed kościołem, doszli teraz do stopnia wytrawnych już rozbójników i zbójców. Przedstawia tu Hogarth scenę w piwnicy, słynnéj w owych czasach w Londynie z rozbojów, która była przy ulicy zwanéj *Blood-bowl.* Tomasz z kompanem swoim, jednookim, w bawełnianéj szlafmycy, o którym wyżéj wspomnieliśmy, dzielą się właśnie zdobyczą po człowieku, którego tu dopiero zamordowali; w czasie kiedy inny ich kollega wrzuca nieszczęśliwego do jamy, która na ten cel umyślnie w téj szynkowni założoną była. Za tymi dwoma zbrodniarzami stoi kobieta, owa towarzyszka Tomasza którąśmy widzieli w izdebce na poddaszu; ona to, nie przez nienawiść ku zbrodni, lecz dla zyskania kilkunastu złotych, wydaje kochanka swego przed wchodzącym tamże urzędnikiem policyjnym. Miejsce to, ogniem z komina i światłem latarni urzędnika policyjnego słabo oświecone, przedstawia w całéj swojéj okropności bezbożność i dzikość tych wyrzutków ludzkości. Tomasz zajęty odbieraniem swojéj części łupów nie postrzega jeszcze przybyłych tamże gości, którzy wkrótce jego i wspólników pochwycą. Pomimo tego maluje się już na jego twarzy trwoga blizkiéj śmierci i wyrzuty sumienia, które go aż do grobu dręczyć nie przestaną. Przeciwnie w całéj postawie kompana jego, widać zatwardziałego już zbrodniarza. Z twarzą zupełnie spokojną, tak jak gdyby uczciwie zapracowany zarobek do kieszeni zgarniał, rozdziela on te tak bezbożnie nabyte łupy, a widok zbroczonéj krwią ofiary ich zbrodni, najmniejszego nawet na nim nie czyni wrażenia. Pistolet wystający z kieszeni Tomasza, oznacza jego rozbójnicze rzemiosło. W głębi jaskini widać bójkę dość żwawą, a pomimo zgiełku i wrzawy jeden z łotrów spi sobie przytém spokojnie. Wiszący u pułapu nad nim stryczek wskazuje co to jest za człowiek, i jaki go koniec czeka. Niedaleko niego siedzi inny, który spokojnie pali sobie fajkę i gapi się na ogień palący się na kominku. Na przeciwnéj stronie stoi wysoki grenadyer, który figury na ścianie rysuje. Zdaje się, iż Hogarth mieszcząc go w téj kompanii, chciał przez to wytknąć zepsucie obyczajów ówczesnych żołnierzy Angielskich.

PRZESĄDY SZKOTÓW.

Szkocya jest uprzywilejowaną krainą romansów, przesądów poetycznych; tu bowiem szczególniéj przyjęła się i zakwitła wiara w duchy, upiory, wieszczki, czary, i inne baśnie, które, jakkolwiek są z rozumem niezgodne, jednakże są częstokroć pełne wdzięku i zajęcia. Wiadome są wszystkim obfite skarby, jakie Walter-Scott wyczerpał z téj gminnéj kopalni, i upiększył bujną swoją imaginacyą. W samym nawet Homerze, są tylko przesądy w jego czasach pospolite, które on zebrał i przyodział kolorem poezyi. A pomiędzy bajkami Szkocyi, jest wiele takich, które, również jak bajki Grecyi, mogą zająć ciekawość i zachwycić umysły lubiące cudowność.

Lud Szkocki wierzy, iż są pewne duchy pośrednicze, zamieszkiwające powietrze i wody. Im przypisuje siłę zalewów, Uraganów i inne fenomena, których sobie wytłómaczyć nie może. Mniema, że się one mieszają do spraw ludzi, czasem aby im szkodzić, a często aby im pomagać; do pierwszych, czyli geniuszów złośliwych należą tak nazwane *Zielone Kobiety*, które się pewnego razu ukazały dwom myśliwym spoczywającym w chatce po trudach dziennych.

W pewnéj głębokiéj dolinie, którą noc pochmurna, cienie gór i gęste liście drzew ociemniają, schronili się dwaj młodzi myśliwi pod strzechę pasterskiéj chatki przed wichrem i deszczem: pień sosnowy, palący się mocnym płomieniem, wyrzucał rzęsiste aż pod belki iskry; a oni wypróżniwszy do połowy swoje flaszki, niezważając ani na ciemność nocy, ani pustynią ich otaczające, aż w późną pułnoc przeciągnęli swoje wesołe śpiewy.

Już trunek rozmarzał mózg obu towarzyszów; gdy jeden z nich rzecze: mamy wieszcze ballady i trunek (whisky) wyborny, brakuje nam trzeciéj roskoszy. — Prawda odpowiedział drugi, jakżeby się nam przydały dwie dziewczyny góralki, któreby siedząc przy nas, śpiewały i chychotały z nami.

Ledwie to wyrzekł, a wnet usłyszeli w blizkości chatki głos cichy, który wzrastał powoli, i nakoniec usłyszeli stąpanie. Po dwukrotném zakołataniu, drzwi się same otwarły, i dwie dziewczyny weszły do nich śpiewając i tańcując. Rzadkiéj były piękności, ubior miały jedwabny koloru zielonego.

Ale zkąd i jak przyszły? po co te odwiedziny? Tak sobie myśląc dwaj łowcy przejęci strachem z szczególnego zjawienia się tych nieznajomych, zaledwie śmieli oddychać. Nakoniec jeden z nich rozweselony trunkiem, porywa jednę z owych dziewcząt, z całą pustotą młodego trzpiota, ta mu się wydziera, nieokazując żadnego gniewu, wybiega za drzwi, znika w cieniu, a strzelec za nią się udaje.

« Obaczmy dokąd się udali, rzecze druga dziewica. — Zostawmy ich odpowiedział tamten, lepiéj tu pozostańmy, bo tam jest ciemno i zimno. »

Młoda dziewica usiłowała wszelkiemi zalotnemi pieszczotami, wyprowadzić go z chatki, zdawała się być tak niespokojną; a jéj oczy tak świetniały, iż młodzian mniemał widzieć cóś nadprzyrodzonego w ich blasku; — Zaczekajmy, rzecze, aż mój przyjaciel wróci. — To będzie późno; ja się muszę w ten moment oddalić, podaj mi rękę. — Jeszcze chwilka, pozwól, niech cię zapytam... Ale słuchaj!....

W tém usłyszał krzyk w pewnéj odległości; był to krzyk jego towarzysza. Piękna nieznajoma, zaczęła śpiewać i coraz głośniéj, ażeby zagłuszyć owe echo zło-wróżbie. Przelękniony myśliwy poznał na siebie zastawione sidła; wzywał opieki Maryi Dziewicy. Im z większą się modlił gorącością, powtarzając wiersze *Salve Regina*, tém głos czarownéj dziewczyny stawał się słabszy, a jéj piękność bledniała i nikła. Jednakże za każdą zwrotką Świętego śpiewu, ona ponawiała swoje przymilenia, i kiedy świtać rozpoczynało, myśliwy ledwo żył utrudzony strachem i wysileniem. Szczęściem za ostatniém przeżegnaniem się znikła zwodzicielka ze swoim śpiewem magicznym.

Skoro zabłysły promienie słoneczne, strzelec poszedł szukać swojego towarzysza i znalazł go, jak się tego spodziewał, nie żywym; uciekł z przestrachu z téj nieszczęsnéj doliny, dziękując niebu, że mu dozwoliło uniknąć zwodniczych sideł *Zielonych Kobiet*. Zdają się one odpowiadać naszym *Rusałkom*.

Niepospolitą także grają rolę czarnoksiężnice w Szkocyi. Mówią, że niektóre opuściły nieznane swe mieszkania, aby przez niewinną przychylność, pocieszały dziewczęta prześladowane od swojéj familii. Jedna z tych czarnoksiężnic zaprzyjaźniła się z młodą Kilmenią, nazwaną Różą Perthshiry. — Kilmenia chodziła codziennie po torf do palenia, gdy tymczasem jéj bracia popsuci pieszczotami matki, albo pędzili czas w próżniactwie albo na polowaniu. Dobra czarnoksiężnica chcąc skrócić jéj pracę, każdego poranku oczekiwała ją przy wnijściu do *Turhama*, czyli małego pagórka czarnoksiężkiego, który jéj służył za schronienie. Kilmenia trzy razy uderzała w skałę, poczém zaraz ujrzała wytykającą się z niéj małą rączkę, nożyk trzymającą. Za pomocą tego nożyka, w kilku minutach nagromadziła tyle torfu, ile go potrzebowała; co uskuteczniwszy uderzała dwukrotnie w skałę i wytykającéj się na to uderzenie ręce, oddawała nożyk. — Bracia Kilmenii uważając że ona to zatrudnienie nadzwyczaj prędko i bez znużenia odbywa, domyślali się jakiéjś obcéj pomocy. Śledzili więc ją i odkryli ową czarodziejską pomoc; wydarłszy jéj rzeczony nożyk, poszli podobnym sposobem jak ona, wywołać rękę ze skały, co gdy nastąpiło, ucięli rękę czarnoksiężnicy jéj własnym nożykiem. Ta wydała krzyk boleści, a mniemając się zdradzoną przez tę którą się opiekowała, nie ujrzała jéj więcéj.

Takiemi to nadprzyrodzonemi istotami łatwowierność Szkocka zaludniła swoje góry i samotne doliny. Miała także swoich czarowników, wróżbiarzy, guślarzy, między którymi Michał Scott pozostał najsławniejszy. On pewnego dnia widząc się w wielkim kłopocie z powodu szatana, któremu zmuszony był ustawicznie dawać zatrudnienia, umyślił kazać mu kręcić liny z morskiego piasku; czynność do wykonania tak niepodobną, nad którą szatan dotąd jeszcze pracuje. (Otóż i nasz Twardowski.)

Szkocya, również jak i inne kraje, ma pewne pomniki, które winny swój początek jakim zabobonom, albo do których są przywiązane jakie czarodziejskie baśnie; taką jest ciekawa kaplica Roslyn, która wzbudza podziwienie przez swoją okazałość, a żal że ukończoną nie była. Kształt jéj jest równoległo-ścienny, prawie dwa razy tak długi jak szeroki, a kończy się ku stronie wschodniéj kaplicą; jest to część w któréj się ołtarz i chór księży mieści; część zaś właściwego kościoła nader wyniosła, wsparta na arkadach pełnych rzeźby i zbytkowych ozdób. Cała budowa jest mieszaniną stylu wieków XIII, XIV i XV, która jéj nadaje dziwny charakter, jednakże zajmujący oko.

Kolumna wznosząca się w miejscu gdzie właściwy kościół łączy się z kaplicą, jest cała ozdobiona rzeźbą w winorośle. Podanie niesie, że rzeźbiarz gdy ją miał robić, przypomniał sobie iż coś podobnego widział w Rzymie; udaje się więc do tego miasta ażeby dokładniéj potrafił ją skopiować. Gdy wrócił, ujrzał, że jeden z jego uczniów w czasie jego nieprzytomności, wystawił kolumnę. Doskonałość i okazałość roboty, do tego stopnia wzbudziły w nim zazdrość, iż porwał młotek i zabił ucznia. Odtąd kolumna ta nazywała się *Kolumną ucznia* i służy za dowód autentyczności podania. Dwie głowy rznięte w kącie sklepienia, które zwiedzającym ukazują, mają być wiernemi wi-

zerunkami zazdrośnego rzeźbiarza i jego ucznia.

Powód założenia téj kaplicy ma być następujący. Roku 1446 William Saint-Clair, który był razem księciem, hrabią, baronem, lordem, admirałem, lordem sprawiedliwości, lordem intendentem, kawalerem, wielkim kanclerzem, szambelanem, namiestnikiem Szkocyi, słowem tyle miał tytułów, iż znudziłby, podług obserwacyi starego Szkockiego autora, samego nawet Hiszpana, ten tedy William Saint-Clair, polując w bagniskach Roslyn z królem Robertem Bruce, stawił głowę swoją w zakład, że jego psy Help i Hold pochwycą daniela przed wskazanym punktem. — Król i Saint-Clair biegli z prędkością wiatru, ale gdy daniel nic przed psami gruntu niestracił, lord począł myśléć iż jego głowa niedługo ostoi się na karku; już zwierz dopadał brzegów strumienia i miał się wymknąć zupełnie przed psami; wtedy przejęty śmiertelnym strachem i pewném natchnieniem, kawaler uczynił ślub wzniesienia kaplicy świętéj Katarzynie, ażeby go ratowała, i wołał. «Spiesz się Help, idzie o moje życie.» Ledwie Saint-Clair wyrzekł te słowa, i już stał się wolnym od niebezpieczeństwa. Help dopadł daniela w chwili kiedy miał strumień przesadzić; ale pan źle psa wynagrodził, zabił go bowiem jedném uderzeniem nogi, iżby, jak mówił, z jego powodu więcéj nie narażał się w przyszłości, na podobne niebezpieczeństwo. Tam przychodniom ukazują taflę kamienną wmieszczoną w posadzce kaplicy, na któréj w rzeźbie wystawiony jest ze psem człowiek, jako pamiątkę śmiałego i niewdzięcznego myśliwca.

Inne podanie mówi, iż w chwili zgonu głowy familii Roslynów, kaplica zdawała się w płomieniu. Ztąd Harold w pieniach *Żale ostatniego Menstrela*, fenomen ten tak opiewa. « Pyszna kaplica, w któréj naczelnicy Roslyn bez trumien spoczywają, gdzie żelazna zbroja każdemu baronowi służy za całun, jakby w ogniu się objawiła. Zakrystyę i ołtarz mniemano w płomieniach. Płomień zdawał się wydobywać z wyrzynanych w liście kolumn i zbroi dawnych wojowników. Powiedzianoby iż baszty, mury, wieże; wszystko gorzało. Co się zawsze i dotąd przytrafia, kiedy przeznaczenie zagraża życiu, potomka szlachetnéj familii Saint-Clair. »

Walter-Scott mniema, że ta przesądna powieść przyszła z Norwegii, bo tam wiele mówią o grobach ognistych pułnocy; i że ta tycze się familii Saint-Clair, raczéj jako hrabiów d'Orkney, niż baronów Roslyn. Nadto, byli oni, właśnie jak Harold powiada, grzebani w zbrojach. Dawna ballada czyni o tém wzmiankę. Pierwszy baron Roslyn któremu grób wzniesiono, umarł pod panowaniem Jakóba, będącego naówczas w Szkocyi; król życzył ażeby dawny zwyczaj był zachowany, ale sama wdowa zmarłego, temu się sprzeciwiła, mniemając że grzebanie podobne nie było przyzwoitém.

Wreszcie Szkoty, mają najszczególniejsze o umarłych wyobrażenie. Dusza, mówią oni, nieopuszcza pokoju w którym się z ciałem rozłączyła, aż po odbytym pogrzebie. Krąży ona około grobowego łoża, i może wrócić do swojéj śmiertelnéj powłoki, ożywić ją na chwilę, i odpowiedzieć na pytania tyczące się jéj śmierci, jeżeli ją z pewném zaklęciem wzywać kto będzie. — Dusza nie sama jest w pokoju, wszystkie znajome dusze, odwiedzają ją, i towarzyszą aż do chwili pogrzebu. Nie widzialne dla nikogo, mogą jednakże objawić swoją przytomność; jeżeli przez jakie nieprzyzwoite mowy będą przywołane. Zwyczajem jest, drzwi pokoju umarłego, albo zupełnie mieć otwarte, albo zupełnie zamknięte; gdyby tylko były uchylone, pierwsza wchodząca osoba, mówią, ujrzałaby ciało siedzące na łóżku.

KSIĄŻE MURZYNÓW.

Przed kilku laty zawinął był do wyspy *Porto Ricco*, okręt od brzegów Afrykańskich z czarnemi niewolnikami. Obecny tamże Markiz del Norte kupił kilku z nich do swoich włości. Pomiędzy nimi znajdował się jeden młody murzyn, około 25 lat wieku, mający na całém ciele rozmaitego kształtu i koloru narysowane figury, któremu wszyscy inni niewolnicy szczególniejsze okazywali uszanowanie, tak dalece, iż żaden w jego obecności nie chciał ani głowy nakryć, ani usiąść. Markiz nie mogąc odgadnąć dla czegoby ci niewolnicy równemu sobie taką cześć oddawali; zapytał ich o przyczynę, i z największém zadziwieniem dowiedział się, iż ten młody niewolnik był synem udzielnego księcia zgłębi Afryki; że w ciągu wojny, którą z ojcem jego prowadził sąsiedni książe, żołnierze tegoż napadłszy go nocną porą, wzięli do niewoli i kupcom handlującym niewolnikami, zaprzedali. Ta wiadomość jednozgodnie przez wszystkich jego towarzyszów potwierdzona, tyle Markiza wzruszyła, iż postanowił odesłać go na pierwszym okręcie, którby do Afryki odpływał. Lecz książe rozśmiał się tylko, gdy mu o odesłaniu go do Afryki wspomniano, i propozycyi téj nieprzyjął, oświadczając, iż tu, jako niewolnik, więcéj daleko używa przyjemności i opływa w dostatek, aniżeli gdy się znajdował na dworze ojca swego w Afryce.

Murzyn ten żyje jeszcze dotąd w dobrach Markiza, i jest wzorem dobrego postępowania i oszczędności.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner 649. w Warszawie. w Drukarni Ner. 744.